http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

WIECZOREK Gotfryd

Polish Witnesses to the Holocaust Project

Polish

RG 50.488*0043

Taping date: July 11, 1998

Interview length: [2 links]:45 min.

Wywiad zostal przeprowadzony z **Gotfrydem Wieczorkiem**, urodzonym dnia **22 Stycznia**, **1934** roku, w **Blachowni**. Na poczatku opowiada on o swojej rodzinie, a takze domu, ktory znajdowal sie w sasiedztwie lagrow. Dalej opowiada o obozach, w ktorych mieszkali angielscy wiezniowie, a takze Zydzi. Opowiada o warunkach mieszkalnych, a takze o codziennej pracy wiezniow. Dalej opisuje ewakuacje Zydow oraz dzien, w ktorym Zydzi zatrzymali sie na postoj w **Ciesznowie**. W drugiej czesci wywiad zostal przeprowadzony na zewnatrz, gdzie Pan Gotfryd wskazuje na miejsca, o ktorych opowiadal w pierwszej czesci wywiadu.

Tape 1

[01]:00:56:19 –[01]:06:26:11

00:57 – 06:26

Gotfryd Wieczorek urodzil sie 22 Stycznia, 1934 roku, w Blachowni. Opowiada on o swojej rodzinie,mieszkal w domu z mama, ojcem i mlodszym bratem. Gdy Pan Godfryd mial 8 lat, w Blachowni powstal zaklad chemiczny. Byl on zbyt mlody, aby pamietac, co w nim produkowano. Pamieta jedynie, jak ludzie mowili, iz tam produkuje sie margaryne z wegla. W **1942** roku pracowali w tym zakladzie wiezniowie, ktorzy mieszkali w lagrach znajdujacych sie za zakladem. Wiezniowie ci pochodzili z roznych stron. Pan Gotfryd opowiada o lagrach. Pierwszy z nich nazywal sie **[Wizlager],** tam znajdowalo sie duze kino, do ktorego chodzili ludzie, a miedzy innymi Pan Gotfryd. Drugi lagier, z kolei nazywal sie **[Kanal] lagier**, i tam mieszkali Anglicy. Na terenie ich lagru znajdowaly sie zaklady fryzjerskie, do ktorych rowniez chodzili Polacy, gdyz nie bylo fryzjera we wsi. Pan Gotfryd mowi, iz bardzo duzo widzial wiezniow angielskich, mieszkali oni w bardzo dobrych warunkach, niczego im nie brakowalo. Pamieta, jak dostawali czekolady od Anglikow, ktorzy szli rankiem do pracy. Anglicy byli bardzo dobrze traktowani, jak pracownicy, a nie wiezniowie. Wychodzili rano do pracy na kilka godzin, a potem wracali do lagrow. Pozniej mieli czas, zeby uprawiac sporty i inne zajecia. Oprocz Anglikow, w lagrach mieszkali rowniez **Francuzi, Wlosi, Niemcy, Zydzi**, a takze kryminalisci (oni nosili zolte pasy na ramieniu). Ci wiezniowie byli zdecydowanie inaczej traktowani niz Anglicy. Najgorzej ze wszystkich traktowani byli jednak Zydzi. Ich oboz znajdowal sie z daleka od obozu angielskiego, w kierunku stacji od **Slawiecic**. Tam po lewej stronie, w lesie znajdowalo sie krematorium. Pan Gotfryd mowi, iz ten piec zostal postawiony na poczatku, kiedy zgineli pierwsi ludzie. Pochowano ich w lesie, ale dzikie swinie rozkopaly ciala ludzkie i rozniosly zwloki po calym lesie. W obawie przed epidemia wybudowano piec, i tam pozniej palono zwloki. Pan Gotfryd osobiscie widzial ten piec juz po wojnie, obok pieca staly nosze, na ktore ladowano zwloki, a nastepnie wrzucano do pieca.

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

[01]:06:33:19 – [01]:14:24:08

06:34 – 14:24

Pan Gotfryd opowiada o lagrze zydowskim. Widzial on go niejednokrotnie, poniewaz znajdowal sie blisko drogi. Otoczony byl kilkoma warstwami drutow kolczastych, i jak twiedzi nie bylo z nigo mozliwosci ucieczki. Widzial on wiezniow codziennie, gdy szli na roboty. Ubrania mieli w czarno biale pasy, a na plecach symbol gwiazdy. Jako dziecko, pan Gotfryd wraz z kolegami niejednokrotnie rozmawial z nimi, pytali Zydow o warunki, czy jedzenie. Zawsze byli glodni, zawsze prosili o jedzenie. Nie bylo mozliwosci nic im podac do jedzenia w trakcie marszu, gdyz za bardzo ich pilnowano. Zydzi wykonywali rozne roboty, zajmowali sie sprzataniem, kopaniem dolow, naprawiali drogi. Byli to mezczyzni w roznym wieku, nie widzial Pan Gotfryd zadnych kobiet. Zawsze prosili o jedzenie, glownie cos cieplego. Jezeli tylko byla mozliwosc, to mama Pana Gotfryda zawsze im dawala cos do zjedzenia. Jedynie mozna im bylo podac jedzenie, jak byli w pracy, w zakladzie chemicznym, nie bylo takiej mozliwosci na terenie lagru. Babcia Pana Gotfryda miala dynie, ktore kroila na plasterki, a nastepnie podawali je Zydom. Oni sami czesto o nie prosili. Pozniej piekili je nad ogniem i jedli. Pan Gotfryd pamieta, jak wielka satysfakcje sprawialo mu pomaganie Zydom, a oni zawsze byli niezmiernie wdzieczni i dziekowali za wszystko. Zydzi byli pilnowani przez zolnierzy, jednak najgorsi byli ci, ktorzy nosili czarne berety. Byli to tzw. **Kapo**. Oni znecali sie nad Zydami i ich bili. Byli to rosni i mocni Zydzi, ktorzy pelnili te funkcje, aby z kolei byc dobrze traktowanym przez Niemcow. W **1945** roku przesiedlono ludzi z Blachowni do Ciesznowa. Pan Gotfryd nie pamieta, w ktorym to bylo miesiacu, ale wie, iz jeszcze chodzil w Ciesznowie do szkoly. Warunki nie byly dobre, wszystkie klasy miescily sie w jednym pomieszczeniu, a wiec o nauce nie bylo nawet mowy. Rodzina Pana Gotfryda zostala przydzielona do zamieszkania z rodzina **[Kajdos]** w Ciesznowie, a ich dom znajdowal sie przy majatku, zaraz obok kaplicy. Jak sie konczyla wojna i prowadzono Zydow z Blachowni, to zatrzymali sie oni na postoj wlasnie przy tej kaplicy. Bylo tam mnostwo Zydow, wszyscy byli glodni i prosili o jedzenie. Pana Gotfryda matka gotowala im jedzenie, a Pan Gotfryd wraz z bratem zanosili jedzenie Zydom. Tutaj wspomina on jedna z sytuacji, ktora szczegolnie utkwila mu w glowie. Pamieta jednego z mlodych Zydow, ktory prowadzil pod reke swojego niewidomego ojca, proszac o jedzenie dla niego. Poniewaz Zydow bylo bardzo duzo, to podzielono ich na dwie grupy i jednych polozono spac w starym chlewie przy majatku, druga grupe natomiast zaprowadzono do stodoly za Cieszniowem.

[01]:14:33:15 – [01]:21:32:17

14:34 – 21:32

Pamieta Pan Gotfryd jak tego wieczora, jeden z Zydow rzucil sie do ucieczki w strone lasu, jednak ta proba nie powiodla sie, gdyz zostal zastrzelony w tyl glowy. Niemiec, ktory do niego strzelal podszedl do zmarlego Zyda, obrocil jego cialo na plecy, wtedy Pan Gotfryd zobaczyl, iz twarz Zyda byla zupelnie zmasakrowana. Pan Gotfryd stal w odleglosci okolo 3 metrow, gdy ta sytuacja miala miejsce. Pan Gotfryd rowniez byl swiadkiem kolejnej sytuacji, ktora miala miejsce nastepnego dnia. Gdy prowadzono Zydow w kierunku **Kazimierza**, wielu z nich bylo slabych i nie mialo sily. Jeden z Zydow byl wyjatkowo slaby, wtedy to Niemiec, podszedl do niego i wlozyl mu granat do kieszeni i pchnal go do rowu. Pan Wieczorek pamieta, jak kawalki jego ciala fruwaly w powietrzu po wybuchu granatu.

W tym miejscu Pan Gotfryd opowiada po raz kolejny o tym, gdzie Zydzi spali podczas postoju. Jedna grupa spala w chlewie obok majatku. Pan Wieczorek i jego brat, jako dzieci biegali tam i podchodzili do nich. Tylko dzieci mogly sie zblizyc do Zydow, natomiast dorosli nie mieli takiej mozliwosci. Jak tylko sie dalo dzieci podawali im cos do jedzeni i picia, rozmawiali z nimi po niemiecku, jednak Pan Gotfryd juz nie pamieta tematu ich rozmow.

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

Zydzi spedzili tam tylko jedna noc, nastepnego dnia maszerowali dalej, ale nie wiadomo dokad i co sie z nimi stalo. Mama Pana Gotfryda mowila, iz ciala Zydow, ktorzy zmarli po drodze zaladowano na wozy i gdzies wywieziono. Poniewaz oprocz tych dwoch,Zydow, ktorzy zgineli, zmarlo ich wiele wiecej, glownie z wyczerpania i zimna. Wszyscy ubrani byli w pasiaste koszule is spodnie, na glowach mieli pasiaste berety, a na nogach drewniane buty. Pan Gotfryd twierdzi, iz tej jednej nocy, kiedy Zydzi zatrzymali sie na postoj, bardzo wielu z nich udal sie wtedy uciec. Niemcy juz wtedy nawet ich nie pilnowali juz tak bardzo, jak na poczatku wojny. Jednak zaden z Zydow, nie uciekl do pobliskich domow, ale dalej, gdyz okoliczni ludzie bali sie o wlasne zycie. Rodzina Pana Gotfryda wyjechala do **Austrii** pod koniec wojny, a po roku wrocili do Cisowa, do babci.

[01]:21:38:20 – [01]:26:34:02

21:38 – 26:34

Pan Gotfryd opowiada o lagrach w Blachowni, w ktrorych byl kilkakrotnie, ale juz po zakonczeniu wojny. Po powrocie z Austrii, pan Gotfryd poszedl zobaczyc baraki, byl ciekaw, jak one wygladaly. Pamieta, jak z innymi dziecmi bawili sie lapkami na myszy zrobionymi przez wiezniow. Nic kosztownego nigdy nie znalezli w barakach. Widzial Pan Wieczorek puste prycze, krzesla, oraz stolki. W tym czasie, kiedy w lagrach byli jeszcze wiezniowie, zaden z Niemcow nigdy nie przyszedl do mamy Pana Gotfryda, aby cos opowiedziec co sie dzieje w obozie. Wspomina Pan Gotfryd jedno ze swiat niemieckich, ktore odbywalo sie raz do roku. Wtedy wiezniowie niemieccy organizowali w lagrze przedstawienia, spiewy, byly karuzele. W tym dniu ludzie mogli przyjsc i posluchac. Lagry te znajdowaly sie daleko od lagru Zydowskiego, gdyz lagier zydwski jako jedyny polozono zupelnie z daleka od innych. Wszystkie inne lagry byly otwarte, gdyz tam tylko znajdowaly sie baraki, a srodkiem biegla droga, wiec tam mozna bylo swobodnie chodzic. Lagry zydowski byly zamkniete i do nich nie bylo mozliwosci wejscia. Zydzi pracowali glownie przy naprawie drog, czy kopaniu rowow. Pan Gotfryd mowi, iz nie znal zadnego z Zydow z imienia, nigdy nie mial dluzszego kontaktu z nimi, jedynie zamienili kilka slow, gdy Zydzi byli w pracy.

[01]:26:43:19 – [01]:35:42:23

26:43 – 35:42

Pan Gotfryd mowi, iz Zydzi, ktorym podawal jedzenie byli bardzo biedni, wiec nigdy nie placili mu w zaden sposob za jedzenie. Natomiast wiezniowie angielscy mieli jedzenia pod dostatkiem, nigdy nic nie potrzebowali, byli dobrze traktowani. Nawet Pan Gotfryd, jako chlopiec grywal z nimi czesto w pilke na boisku, w Blachowni. Pan Gotfryd mieszkal w pierwszym domu za mostem, ktory byl tuz obok lagrow, wiec jak mowi wszystko obserwowal. Co niedziele chodzili do kosciola do Slawedzic, wiec przechodzili kolo lagrow.

Po raz kolejny Pan Gotfryd opowiada o tym dniu, kiedy Zydzi zatrzymali sie na jedna noc w majatku, obok ktorego on sam wowczas mieszkal. Jak twierdzi, straznicy niemieccy zezwalali jego mamie na przynoszenie jedzenia dla Zydow, juz wtedy bardzo nie pilnowali, gdyz sami nie mieli czym karmic wiezniow. Nigdy jednak nie zaplacili w zaden sposob mamie Pana Gotfryda za jedzenie. Nikt inny wowczas nie pomagal Zydom, gdyz wszystkie rodziny, za wyjatkiem czterech wyjechaly juz wtedy z Ciesznowa. W majatku wowczas mieszkala jedna kobieta, nazwiskiem **Luga**, z synem i babcia. Ludzie ci nadal mieszkali w tym majatku, gdy zakwaterowano Zydow na jedna noc.

Wspomina sytuacje, o ktorej opowiadal mu wujek, kiedy wieczorem jechal na rowerze i trzech Zydow napadlo go. Najprawdopodobniej chcieli mu zabrac ubranie, ale wujek wyciagnal pistolet i strzelil w powietrze, a oni uciekli. Nie kazdy we wsi mogl miec pistolet,

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

ale wujek Pana Gotryda sprawowal nadzor nad wodociagami, wiec mial pistolet. Pan Gotfryd nie wie, co sie stalo z pozostalymi wiezniami, prawdopodobnie gdzies ich przewieziono samochodami, gdyz tylko Zydow prowadzono na piechote, nawet kazano im ciagnac wielki, zelazny woz. Jak twierdzi Pan Gotfryd, woz ten byl duzy i ciezki, a Zydzi go ciagneli i pchali. Prawdopodobnie na wozie znajdowala sie zywnosc, ale Pan wieczorek nie jest pewien, co w nim bylo. Pan Gotfryd nie wie ilu Zydow zginelo w Cieszniowie, mama mu mowila, iz ciala zmarlych Zydow wywieziono na dwoch wozach. Tej nocy, gdy Zydzi uciekli bylo bardzo zimno, ale nie bylo sniegu. Ludzie we wsi mowili, iz bardzo duzo z nich ucieklo, kto byl silny i mial jeszcze sile probowal uciec. Jego mama nigdy nie widziala tych Zydow, ktorzy uciekli, ale podobno na drugi dzien rano, gdy zrobiono zbiorke, odliczano i wielu z nich brakowalo. O tym opowiadali straznicy, nawet kazali szukac w stodolach, ale nigdy nikogo nie znalezli.

Tape 2

[02]:00:53:13 – [02]:09:57:07

00:53 – 09:57

Ta czesc wywiadu ma miejsce w terenie, Pan Gotfryd wraz z osoba przeprowadzajaca wywiad podaza droga, ktora wowczas maszerowali Zydzi podczas wojny, w Ciesznowie. Pokazuje miejsca, o ktorych wczesniej opowiadal w pierwszej czesci wywiadu. Na poczatku pokazuje dom, w ktorym mieszkal w czasie wojny, a nastepnie wskazuje, droge, na ktorej stali Zydzi, kiedy pzryjechali do Ciesznowa. Po przeciwnej stronie domu wskazuje miejsce, gdzie wowczas znajdowala sie stajnia, w ktorej spali Zydzi podczas postoju. Te sama droga, wieczorem probowal uciekac Zyd, ktorego zastrzelono. Zyd ten wyrwal sie z tlumu i zaczal uciekac droga, a Niemiec, biegl za nim z pistoletem. Strzelal od do Zyda kilka razy trafiajac go w tyl plecow.

Po drodze wskazuje na kolejne budynki, ktorych rowniez wtedy spali Zydzi, jak twierdzi bylo ich bardzo duzo. Nie wie Pan Gotfryd do kogo nalezal majatek, wie natomiast, ze w jednym z pokoi mieszkala kobieta, naziskiem Luga. Pan Gotfryd on sam wyszedl na ulice, kiedy Zydzi pojawili sie w Ciesznowie. Wtedy prosili go o jedzenie i picie. Pobiegl wowczas do mamy, a ona wraz z gospodynia gotowaly ziemniaki, kawe i mleko. Nakladaly jedzenie do wiaderek i konewek, a Pan Gotfryd im zanosil jedzenie i picie. Bardzo duzo wtedy tam bylo Zydow, zajeli cala ulice.

Wskazuje na lake, na ktora wbiegl uciekajacy Zyd, tam zostal postrzelony w plecy, padl na ziemie i wtedy podbiegl do niego Niemiec, strzelajac mu w tyl glowy. Nastepnie przewrocil go noga na plecy i wtedy Pan Gotfryd zobaczyl jego zdeformowana twarz.

W tym miejscu rowniez opowiada o drugim Zydzie, ktory padl ze slabosci, a Niemiec wlozyl mu granat do kieszeni i pchnal go do rowu. Wskazuje na miejsce, w ktorym wowczas stalo drzewo i tam miala miejsce ta druga sytuacja. Obenie juz nie ma tego drzewa, ale wowczas obok niego znajdowal sie skarpa, z ktorej zepchnieto Zyda do rowu, i tam wybuch granat, a Pan Gotfryd widzial kawalki ciala fruwajace w powietrzu.

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.